



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 22 (27).

Warszawa, czwartek dnia 3 czerwca 1937 r.

Rok II.

PRZEPOWIEDNIE A WIZJA PRZYSZŁOŚCI

Najłatwiejszą i najczęstszą formą przepowiedni są przepowiednie na... wczoraj.

Ile razy słyszymy dookoła i nieraz sami mówimy po jakimś fakcie, że przecież przewidzieliśmy to, że mówiliśmy o tym w takim a takim towarzystwie, z powodu takiego lub innego zdarzenia.

A że się mówi u nas na ogół w zespołach typu kawiarnianego, dużo i przy każdej okazji, a nawet na zapas, i że z drugiej strony wypowiedzi takie są zawsze uczuciowymi ogólnikami, z możliwością dowolnego rozciągania, naciągania i komentowania, nic dziwnego, że mamy tylu niezwykle proroków, co ciągle i przez całe życie przewidyują wszystko.

Niestety większość tych proroków jakoś nie umie przewidzieć swoich osobistych spraw, dobrych czy złych wydarzeń w swoim własnym życiu czy karierze.

Jakże często muszą kupcy słuchać rad i przepowiedni rozmaitych bankrutów, którzy wszystko rozumieją, wszystko przewidzieli, prócz... własnego bankructwa.

Takie same rady słyszymy od urzędników, którzy znają doskonale tajniki robienia kariery i ciągle „dobrze“ przepowiadają „kurs“, lecz sami są zepchnięci na szary koniec w hierarchii urzędniczej, bądź w ogóle na margines.

Te wszystkie przepowiednie na wczoraj na ogół są mało szkodliwe, gdyż słuchacze ich na ogół nie mniej przepowiadają i przewidują od proroków, no i nie więcej są szczęśliwi w przepowiedniach dotyczących się ich samych.

Za to przepowiednie w sprawach publicznych nie tylko mówione, lecz pisane i drukowane są niestety mniej niewinne.

Przepowiednie w sprawach politycznych wyrządzają podwójną krzywdę: wywołują zdezorientowanie, a często zdenerwowanie opinii i co gorsza uniemożliwiają wychowanie polityczne społeczeństwa.

Tego rodzaju przepowiednie, często związane z plotką i w ogóle bajdurzeniem na tematy polityczne, są naturalnym spadkiem po okresie niewoli, kiedy społeczeństwo polskie było pozbawione wszelkiego wpływu na bieg zdarzeń publicznych i mogło tylko marzyć i snuć baśni — przepowiednie.

Realizm w niewoli — to rzecz smutna, beznadziejna, więc broniąc się od pesymizmu, społeczeństwo polskie często tkło przedziwo przepowiedni.

Gdy część najlepsza młodzieży i starszych porywała się do jakże nierównego boju czy to w powstaniach, czy w ruchu wyzwoleńczym na początku XX wieku, przeobrażenie ogarniało tych „przepowiadaczy“ na wczoraj, dziś i jutro; drżeli oni przed czynem i przeklinali go.

Gorzej jeszcze: cała ta masa biernych patriotów ciągle i z największą pasją przepowiadała nieuniknione porażki, klęski i niepowodzenia, które miały spłynąć na naród polski z każdego działania, choćby wynikały one z tych zamierzeń, którymi żyło społeczeństwo polskie.

Józef Piłsudski w całej swojej działalności od pierwszych czynów aż po Kijów i później, a nawet po 1926 roku ciągle był napastowany przez tych „przepowiadaczy-patriotów“.

Ten właśnie strach przed czynem, ta niechęć do wysiłków, to powierzchowne, gminne a gnuśne podejście do spraw i bierna, a wygodna postawa życiowa, — różnią kategorię ludzi, zajmujących się przepowiedniami, od tych, którzy czynem chcą poprzeć swoją wizję przyszłości, nie przepowiadając czy wyśnioną, lecz naprawdę odczuta i po wielokroć przemyślaną.

Wizja przyszłości jest niezbędną podstawą do wszelkich działań politycznych. Bez niej nie ma wychowania publicznego, a tym bardziej państwowego.

Przepowiednie — to magizm, życzenia, spychanie wysiłków i odpowiedzialności na innych, lub na okoliczności, przypadki czy Opatrzność. Wizja — to obowiązek, honor, a nawet przymus realizacji wskazań i konieczności publicznych i państwowych. Przepowiednie — to bierność, zazdrość, intryga, podjudzanie, połączone z nikczemnością charakteru i niedorozwojem umysłowym, wizja — to twórczość, odwaga i dążenie do czynu.

Bez wizji przyszłości trudno budować państwa, nie można regulować potrzeb społecznych. Bez wizji nie ma doktryny pań-

stwowej, a więc bez niej nie można tworzyć na wielką skalę planów państwowych.

Bez wizji nie można tworzyć ustrojów politycznych, ani wychowywać obywateli, dbałych o swoje państwo, o jego suwerenność.

A czy w Polsce już wolnej, niezależnej, zaniechano przepowiedni i zaczęto tworzyć czy żyć wizją przyszłości?

Nie! Największa wizja przyszłości, jaka powstała w dziejach narodu polskiego, wizja Józefa Piłsudskiego, nie została dotychczas na tyle zaszczepiona społeczeństwu polskiemu, by nie groził ciągle nawrót do bzdurnych przepowiedni.

Spójrzmy śmiało i bez osłonek, ani okularów na dzisiejszą „rzeczywistość“ w Polsce.

Ciągle ociąganie się przed rzuceniem na barki społeczeństwa polskiego obowiązku i przymusu czynów, wynikających z wizji Józefa Piłsudskiego, ciągle nasłuchiwanie echa kawiarnianego i zgranych doszczętnie grup i partii, przyczynia się do istnego sabatu, jaki dzisiaj w społeczeństwie wyprawia „instynkt niewoli“ — szalę przepowiedni.

Wszyscy zajęci są przepowiedniami, jakie zmiany zajdą w składzie rządu, jacy ludzie czy grupy przyjdą do władzy, kto z kim i przeciw komu? Czy wzmocnienie kursu nacjonalistycznego? Lewiatan czy radykalizm?

Ostatnie procesy prasowe w Grudziądzu i Łucku, czy to nie skutki myślenia przepowiedniami o zmianie kursu, który rozumiany jest jako likwidacja piłsudczyzny, czy w ogóle wizji Piłsudskiego?

Dookoła nic, tylko szept w tajemniczych, i bez przerwy przepowiednie, przepowiednie, przepowiednie.

A Polska wymaga wizji i czynów na skalę wielką.

Takimi tylko czynami, wynikającymi z wizji przyszłości, można skupić dookoła wielkich spraw państwowych, państwowo-twórcze i czynne jednostki i zespoły; czekanie zaś i nasłuchiwanie przyczynia się do rozproszkowania społeczeństwa na małe grupki, tworzące się dookoła „wtajemniczonych“, których przepowiednie paraliżują czyny i pogłębiają marazm.

Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO*)

PRACA, KAPITAŁ I TWÓRCZOŚĆ

Zaczepiliśmy w końcu artykułu „Realizacja a praca” (patrz Zaczyn Nr. 20 (25)) ocenę udziału jednostki w osiągnięciu rezultatu realizacyjnego w przemyśle, w eksploracji czy eksploatacji bogactw naturalnych i w ogóle w działalności ludzkiej.

Stwierdziliśmy, że z tą sprawą są ściśle związane dzieje myśli i ruchu socjalistycznego, które będziemy odróżniać jako socjalizm teoretyczny i socjalizm praktykujący.

Jak zwykle pominiemy zarówno definicję, jak i historię socjalizmu, tym bardziej, że socjalizm jeszcze trwa, że działa dotychczas, wytwarzając różne odmiany, łącząc teoretyczne i coraz inne odmiany poczyną realizatorskich, często pod cudzą firmą i na cudzy użytek i rachunek.

Dla metodologa widocznym jest przemowny wpływ myśli socjalistycznej na takie kierunki jak chrześcijańska demokracja lub nawet ruch narodowo-socjalny.

Myśl socjalistyczna przyczyniła się także do przeciwstawienia się młodych starym przez radykalizm poglądów gospodarczych i ustrojowych.

U nas na przykład, coraz większe pogłębianie przedziału pomiędzy O. N. R. a starą endecją następuje właśnie na tle radykalizmu gospodarczego i, że się tak wyrazimy psychicznego, będących echem myśli socjalistycznej.

Dla metodologa nie jest ani przez chwilę dziwnym przeświadczenie endecji i związanych z nią sfer gospodarczych, a także klesru o „komunizujących” tendencjach, młodzieży narodowo-radykalnej.

„Komunizowanie” to walka na tłach, które zainicjował i prowadził przez dziesiątki lat socjalizm praktykujący, a którą to walkę dziś „oficjalnie” toczy komunizm.

„Oficjalnie”, gdyż komunizm teoretyczny nie jest o wiele mniej związany z teoretycznym socjalizmem, niż dawny socjalizm praktykujący, choć „vox populi” (oczywiście głos „narodu” kapitalistycznego) jest całkowicie przekonany o identyczności marksizmu z komunizmem.

Komunizm faktyczny, czyli bolszewizm rosyjski, więcej dziś czerpie z teorii państwowych, niż marksistowskich, i ewolucja jego w kierunku stalinizmu dużo jeszcze napusuje krwi rozmaitym pseudo — teoretykom, którzy zajęci są jedynie klasyfikowaniem zjawisk, czyli ustalaniem definicji dla wszelkich ruchów umysłowych typu gospodarczo-ustrojowego.

Natomiast metodologia twórczości widzi wszędzie dążenie do nowych układów, czy do nowych teorii, i nie zajmuje się żadnymi muzeami, choćby tak bogatymi i skądinąd ciekawymi, jak teorie ekonomiczne, liberalne, czy marksistowskie z przed Wielkiej Wojny. Nie wiążąc się z żadnym przebiegiem skazanym z góry na teoretyczny automatyzm (Zaczyn Nr. 9 (14)), nie przejmując się metodologią twórczości żadnym uczuciowym sosem, w którym pływa jakaś teoria w „programach” tych, czy innych grup społecznych.

Rozróżnia ona tylko teorie stare, zaautomatyzowane, choć bogato opracowane i żyzne, od pozornie ubogich, rozpoczynających swój start teorii nowych.

Wiadomo każdemu, że najwięcej kłóci się rodzeństwo przy podziale schedy; najwięcej zazarcie kłóca się bratnie kierunki socjalistyczne czy narodowe.

I cóż z tego? Metodolog nie patrzy na te waśni, a sprawdza podstawy teoretyczne akcji czy doktryn, i często spotyka się z faktem, że największe odżegnywanie się jakieś grupy od jakiejś teorii, to tylko niechęć, nienawiść, czy inna animozja personal-

no-uczuciowa, przesłaniająca rażące nieraz podobieństwo teoretyczne.

Zwężaliśmy dobrowolnie nasze ramy do zagadnień państwowych, wobec czego prze-rwiemy te zbyt już ogólne rozważania, aby przeskoczyć do spraw, wiążących się z podstawą i myślą państwową.

Otóż sprawa oceny udziału jednostki w dochodzie społecznym pod wpływem teorii socjalistycznych została uproszczona aż do prostactwa, a mianowicie utarł się podział biorących udział w realizacji „dochodu społecznego”, na dwie grupy ludzi: pracy i kapitału.

O twórczości przemilcza się, albo bez paragonu zamieszcza się twórców w jednej z dwu grup, lub w obydwu, w zależności od osiągniętych przez twórców „udziałów” w dochodzie społecznym.

W dotychczasowych rozważaniach o stosunku pracy do realizacji poczyną czy zadań nie mówiliśmy wcale o kapitale, ani o kapitalistach.

Dla metodologa kapitał to zbiór zmateria-lizowanych środków realizacji. (Zaczyn Nr. 20 (25)). „Kapitaliści” zaś to skupienie dyspozycji tymi środkami, w pewnej grupie gospodarczej, mniej, lub więcej licznej.

Dziś państwa w ogóle, a dynamiczne w szczególności, dążą do największego zgromadzenia „kapitału”, a jeszcze więcej do wyłącznego dysponowania tym kapitałem, a to bądź przez skasowanie grupy kapitalistów (Rosja), bądź też przez zmniejszenie i reglamentowanie grupy kapitalistów z jednoczesnym podporządkowaniem ich państwowemu planowi gospodarczemu i czującej kontroli. (Niemcy, Italia).

Dla państwowca tedy udział kapitału w trójce: praca, kapitał, twórczość, skurczył się przynajmniej teoretycznie bardzo znacznie w stosunku do jego roli w teoriach liberalnych czy socjalistycznych.

Państwowiec myślący winien zbadać i wyjaśnić sobie w każdym dziale realizacji stosunek twórczości i pracy, i odpowiednio ustalić ich udział w „wydatkach” społecznych.

Na przykład, w jakimś dziale przemysłu metodolog czy planista winien ustalić stosunek wydatków na stronę teoretyczną, czyli instytuty badawcze, laboratoria i t. p. do wydatków na bezpośrednie warsztaty realizacyjne o przewadze pracy nad twórczością.

Dla teoretyka a szczególnie praktyka — socjalisty pomieszczenie teoretyczne pracy z realizacją (p. Zaczyn Nr. 17 (22)), prowadzi do żądań wyłącznie na płaszczyźnie rozgrywki pomiędzy kapitałem a pracą. Stąd niesłychane zażenowanie i bezsilność myśli socjalistycznej przy rozważaniu sprawy wynagrodzeń, w „komunistycznej” Rosji, która przecież reprezentuje według schematu socjalistycznego kapitalistę, czerpiącego nadwyżkę dochodów, otrzymanych z pracy.

Na przeciwnym biegunie żądań, choć na tym samym tle, są znów żądania sfer posiadających, czy kapitalistycznych, wynikające z pomieszczenia „kapitału” jako zbioru środków realizacji z dysponowaniem tymi środkami. Tutaj znów występuje charakterystyczne pominięcie roli twórczości, choć początek okresu kapitalizmu właśnie związany był z jednostkową inicjatywą czy przedsiębiorczością, które przecież nie są niczym innym, jak odmianami twórczości ludzkiej.

Rozdział kapitału od twórczości poprzez „anonimowość” kapitału, jak na przeciwnym brzegu rozdział pracy od twórczości głównie poprzez maszynę, wytworzył ten dziwny automatyzm gospodarczy, który szalał i panował praktycznie i teoretycznie do Wielkiej Wojny pod nazwą kapitalizmu.

Ten automatyzm gospodarczy jest pochodną socjalizmu teoretycznego, który wprowadził tę parę kontrahentów (pracę i kapitał) usunąwszy w cień twórczość.

Socjalizm teoretyczny bodaj więcej przyczynił się do potęgi grupy kapitalistycznej, niż uzbroił warstwy pracujące.

Myśl socjalistyczna przyczyniła się do wyeliminowania, a co najmniej wielkiego pomniejszenia roli twórczości w realizacji zagadnień gospodarczych, a tym samym teoretycznie wykreśliła twórczość przy rozdziale „dochodu społecznego”.

Na marginesie dodamy, że pomieszczenie kapitału, jako zespołu środków z personalną dyspozycją, związaną z własnością uniemożliwia myśli socjalistycznej uchwycenie zagadnień na terenie wiejskim, gdyż — w rolnictwie własność tylko w wyjątkowo dużych majątkach może wiązać się z dyspozycją, przeważnie oznacza tylko warsztat realizacyjny, gdzie praca góruje nad twórczością w stopniu znacznie większym, niż w przemyśle.

Pragniemy tutaj rzucić najogólniejsze metodologiczne podejście do nowych teorii gospodarczych, więcej wartościowych dla państwowej myśli, niż dotychczasowe teorie, przeważnie pochodzące od zasadniczej myśli socjalistycznej.

Dążymy do teorii nowej, nie zaś przeciwstawnej, jak często dziennikarze określają każdą próbę twórczą przekroczenia automatyzmu, obowiązującego w danej chwili.

Opierając się tedy na metodologii twórczości, twierdzimy, że zasadniczo stałe i ciągłe „narastanie” kapitału jest ważne i możliwe tylko w układzie stabilizowanym, statycznym, natomiast traci ono bardzo wiele na swojej wartości w układzie dynamicznym, czyli tam, gdzie zmieniają się rodzaje środków realizacyjnych i plany gospodarcze, które stanowią o hierarchii i wartości tych środków.

Metodologia twórczości przewiduje nie tyle zmierzch wszelkiej „klasycznej” ekonomiki, opierającej się na każdorazowym automatyzmie gospodarczym, ile powstawanie nowych teorii gospodarczych, w miarę twórczych poczyną zarówno w dziedzinie teorii, jak i realizacji. (11)

Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na miesiąc czerwiec i II kwartał b. r.

*

Komplety numerów „Zaczynu” od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 należności 1 zł. miesięcznie i 2 zł. 50 gr. trzymiesięcznie.

Komplet numerów za grudzień 1936 r. — maj 1937 r. włącznie kosztuje 5 zł.

Przy wpłacaniu prosimy o podawanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.

*) Patrz Nr. 20 „Zaczynu”.

POWRÓT UTOPISTÓW

Można to rozumieć i dosłownie i w przenośni. O zwrocie myśli społecznej do utopistów, zakrzyuczanych przez doktrynerów marksizmu, pisał w „Drodze” Aleksander Hertz już w r. 1930 w artykule p. t. „Zmarłychwstanie Proudhona”. „Rzec można — czytamy w tym artykule — że w miarę jak stwierdzamy rozkład marksizmu, nastaje czas zwracania się coraz bardziej do owych tak bardzo wzgardzanych utopistów. Ich utopizm jest bardziej nam bliski, bardziej współczesny, niż dogmatyka marksowska. Następuje jakby nowy krąg w spirali dziejów myśli i praktyki”.

Nam chodzi jednak o co innego. Utopizm, to — najogólniej rzecz biorąc — potężny ruch umysłowy, który poprzedził niesłychanie precyzyjną, logiczną i wewnętrżnie konsekwentną doktrynę, jaką był marksizm. Ruch umysłowy, który zdala od oderwanych spekulacji czysto intelektualnych brał się za bary z aktualnymi problemami, chciał rozwiązywać pewne konieczności dziejowe, jakie narzucało życie. Ruch umysłowy, który cechowała niezwykła śmiałość i rozmach w rzucaniu projektów, niezwykle odważne stawianie problemów, podejmowanych na tak wielką skalę, że nieraz popadających nawet w groteskę.

Na czym polegała wielkość tego ruchu umysłowego? Odpowiedź jest bardzo prosta. Ruch umysłowy był wielki, bo wielkie były zagadnienia. Człowiek stawał bezradny. Układ fabryki nie dawał się wytłumaczyć układem warsztatu. Narzędzie rękodzielnicze zostaje zastąpione przez maszynę fabryczną i robotnika. Były to na ówczesne czasy gigantyczne przeobrażenia nie dające się wytłumaczyć żadną z „prawd” dotychczas obowiązujących. Stworzyła je twórczość i twórczość musiała podjąć próbę „uporządkowania” sytuacji. Na tym tle wyrósł ruch umysłowy utopistów, na tym tle wyrósł marksizm, takim jakim był, razem z jego wszystkimi błędami.

Ale twórczość niosąca przeobrażenia była szybsza, niż twórczość wyznaczająca tym przeobrażeniom łożyska.

WIEK XX-TY

Piszemy o powrocie utopistów.

Florian Znaniecki w swojej głębokiej książce („Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości”) pisze: „Dokonywują się w naszym świecie kulturalnym procesy, które mogą doprowadzić do całkowitego przetworzenia wszystkich dziedzin kultury w ich budowie i funkcji życiowej. Żadna utopia nie zdoła nakreślić obrazu tej przyszłej cywilizacji”.

Unikamy w zasadzie analogii, tutaj jednak posłużymy się analogią bez żadnych obaw.

Marksizm rozpada się. Nie tylko wśród wrogów, ale i wśród uczniów rozlega się protest przeciw „teologicznym papugom hałasującym dokoła świątyni Marksa” (G. D. H. Cole „Istotny sens marksizmu”).

Pojawiły się nowe problemy. Marksizm (poprzedzony przez utopistów) powstał w epoce przejścia od narzędzia do maszyny — narzędzia. Dzisiaj obserwujemy nowy zupełnie etap przejścia od maszyny do maszyny — automatu. „Niegdyś wyludniały się drobne warszaty, a zaludniały się fabryki — pisze Henryk de Man — obecnie wyludniają się fabryki, a zaludniają się biura”. Coraz wyraźniej rysuje się różnica pomiędzy pracą a twórczością i coraz więcej ta druga ma pola do popisu. Rozwój techniczny idący w kierunku zdobywania nowych narzędzi i metod wytwarzania, pójdzie wkrótce w kierunku wynajdywania nowych zadań technicznych dla twórczości grupowej, którym by nie sprostała twórczość indywidualna. Układ państwowy nie da się zrealizować znalezieniem jakiegoś wypadkowej układów niższego rzędu. Znowu stoi-

my w obliczu gigantycznych przeobrażeń.

(Kapitałnym przykładem jak nowe zagadnienia nie dadzą się uchwycić w starym typie myślenia jest studium dr. Adama Próchnika p. t. „Problem inteligencji” ogłoszone w „Sygnałach”. Autor czyni rozpaczliwe wysiłki, aby wtłoczyć ten problem w ramy doktryny marksowskiej i dochodzi do szeregu absurdów, od których wykręca się w końcu twierdzeniem, że „inteligencja zanika”).

Na tle tych wszystkich przeobrażeń rodzić się musi jakiś ruch umysłowy, jakiś pęd do nowych sformułowań, jakiś nurt nieokrępyłych jeszcze, nie skryształizowanych, ale śmiałych i pełnych rozmachu myśli.

Z takiej atmosfery wyrosli utopiści.

Z takiej wyrastają i dzisiaj. Żyją, chodzą i piszą pomiędzy nami. Utopiści. Marzyciele, idealisci — poeci, — czy może realiści? Posłuchajmy przykładu:

„gdybyśmy wyzyskali całkowicie posiadane materiały, narzędzia i metody wytwórczości rolniczej i przemysłowej i wykorzystali istniejące środki komunikacji dla udostępnienia wytworów wszystkim, którzy ich potrzebują, każdy człowiek na kuli ziemskiej miał by dostateczne i urozmaicone pożywienie, ubiór czysty i zastosowany do klimatu, wygodne, estetyczne i higieniczne mieszkanie, opiekę zdrowotną niemal podwajającą dzisiejszy przeciętny wiek ludzki, rozrywki wystarczające dla równowagi nerwów”.

Utopia. Najczystsza utopia. Ale wyszła z pod pióra ludzi, którzy w najwyższym stopniu stawiają na ścisłość, wiedzę i planowanie, z pod pióra technokratów amerykańskich (praca zbiorowa „Toward Civilisation”).

W Polsce nie brak ich także. Wszyscy uchwycili problematykę nowych czasów chociaż nie wszyscy dają sobie z nią radę.

Wyciągamy wnioski.

Wszystko wydaje się wskazywać, że stoimy w przededniu stworzenia zupełnie nowych form wspólnego bytowania.

Zbliża nas do tych nowych form ruch umysłowy podejmowany na miarę czasów genialnych.

Skala i zasięg ruchu umysłowego nie może go pozbawiać podstawowej zasady: ścisłości i realności myślenia. Z najbardziej ścisłych elementów złoży się wizja uto-

pii, podczas gdy z wizji zakładanej na wstępie nic realnego nie wyniknie.

Jak marksizm bazował na klasie, tak przewidywana przez nas doktryna opierać się będzie na państwie. Ten najwyższy dziś system wartości, z którym nie wytrzymują porównania żadne inne systemy, musi być tutaj podstawą.

Państwo polskie, znajdujące się w warunkach wyjątkowych i obciążone specyficznymi „koniecznościami państwowymi”, musi z realizowania tych konieczności uczynić najbardziej kategoryczny nakaz, któremu cała twórczość musi być podporządkowana. Zrealizowanie tych konieczności nie jest celem ale punktem wyjścia do zdobycia nowych wartości.

*

Jeżeli jeszcze raz wrócimy do postawionej na wstępie analogii i porównamy nasze czasy z okresem utopistów, okresem poprzedzającym narodziny marksizmu, to co ujrzemy? Z jednej strony wielkość zagadnień, które w dotychczasowym układzie rozwiązać się nie dadzą, a z drugiej strony dwa różne i sprzeczne zjawiska, chociaż do tego samego właściwie zmierzające:

a) wysiłek intelektów, ruch umysłowy utopistów, który chciał nowe problemy przeniknąć i rozstrzygnąć i b) nierozumny odruch krótkowzrocznych i otumanionych, którzy chcieli te problemy prosto usunąć.

Pamiętamy ruchy czartystów, pamiętamy (choćby z Hauptmana) bunty tkaczy łódzkich, śląskich, czy nawet łódzkich, niszczących maszyny i zdobycze techniki.

Dwa odruchy: myśl bez siły i siła bez myśli. Marks umiał je zespolić i na pół wieku narzucił styl epoki.

I dziś znowu mamy nowe zagadnienia, nowe problemy, nie tylko techniczne. Mamy utopistów, próbujących szukać rozstrzygnięć. I mamy, wiemy i widzimy ich dobrze, mamy hałaśliwych, krótkowzrocznych i demagogicznych czartystów i tkaczy, którym się zdaje, że wystarczy zniszczyć i przeszkodzić.

Stoi przed nami konieczność stworzenia planowego, ścisłego, na najwyższym poziomie systemu myślenia i działania, który stworzy styl epoki, styl cywilizacji, którą nazywamy państwową.

„Żadna utopia nie zdoła nakreślić obrazu tej przyszłej cywilizacji”. (175)

MYŚLENIE BEZ KONSEKWENCJI

W tygodniku „Prosto z Mostu” znalazł się artykuł, formułujący to samo co przez szereg numerów udowadnialiśmy w „Zaczynie”.

Nie należymy do tych, którzy wołają „my pierwsi”...

Spróbujmy streścić ten artykuł i przypaść się, czy obóz autora wyciąga należne konsekwencje z przytoczonych przez niego prawd.

Chodzi tu o rzecz Wojciecha Wasiutyńskiego: „Wojna motorem postępu”.

„Dlaczego — czytamy — ustrój totalny w coraz większej ilości państw... zastępuje ustrój parlamentarny? Dlatego samego dla czego ustrój parlamentarny zastąpił ustrój absolutystyczny. A dlaczego ustrój parlamentarny zastąpił ustrój absolutystyczny? Dla tego samego dla czego ustrój absolutystyczny zastąpił ustrój feudalny. A dla czego ustrój absolutystyczny zastąpił ustrój feudalny? Dla tego samego dla czego ustrój feudalny zastąpił ustrój rodowy. A dlaczego ustrój feudalny zastąpił ustrój rodowy? Dla wojny, dzieci moje, dla wojny”.

Jak widzimy, autor pisze w sposób dosyć niefrasobliwy, ale za to ma świętą rację.

Sposób prowadzenia wojny narzuca układ stosunków w ludzkich skupiskach. Krócej: wojna narzuca ustroje. Autor rozwija to i argumentuje dalej, w sposób równie niefrasobliwy, ale i równie słuszny. Rodowiem z oszczepem nie mógł sprostać rycerzowi okutemu w blachę. Nie każdy jednak mógł sobie na stalową zbroję pozwolić, na to potrzeba środków — powstaje rycerstwo, różnice środków, zależności, feudalizm. Zbroja jednak nie wystarcza skoro pojawiają się muszkiety i armaty. Rycerza, który sam się zbroił raz na całe życie, zastąpił żołnierz, który musiał otrzymywać amunicję i stale się dozbrajać. Amunicji nikt sam dla siebie nie robi, ani nie kupi, muszą być ośrodki dyspozycyjne. Skupiał je władca — stworzył się absolutyzm. Rewolucja francuska przyniosła powszechną służbę wojskową. Powszechność służby wojskowej oto istotny aspekt t. zw. równości. A dziś? Dziś przyszły czasy „narodów pod bronią”. A zatem? Zatem „ideowy totalizm”. Oto wniosek autora. Chodzi jednak o konsekwencje wpływające z takiego stanowiska. Są one bardzo proste, ale zarazem i bardzo różne od poglądów głó-

szonych normalnie przez „Prosto z Mostu“, p. Wasiutyńskiego i jego przyjaciół politycznych.

Przed wszystkim powiedzenie „naród pod bronią“ nie wyczerpuje istotnych cech wojny XX-go wieku. Oczywiście jest słusznym, że wojna w czasach dzisiejszych stawia wszystko w Państwie do dyspozycji. Pisaliliśmy o tym niejednokrotnie. Są jednak i inne elementy, że zacytujemy z artykułu w „Zaczynie“:

„Nie negując znaczenia odwagi i cnót żołnierskich obserwujemy na przestrzeni historii jak poprzez stworzenie i rozwój ośrodków sztabowych, poprzez stałe doskonalenie uzbrojenia i decydujących środków wojennych, punkt ciężkości przesuwają się stale z siły fizycznej w kierunku momentów planistycznych, decydująca rola grywka przenosi się z walki wręcz na walkę intelektualną w laboratoriach czy pokojach sztabów“.

Tego względu p. Wasiutyński nie docenił. Spostrzegł, że pojawiła się jakaś zbroja, że pojawiły się armaty, że pojawiły się amunicje i czołgi wreszcie, ale nie podkreślił, że było to wynikiem zaprzęgnięcia ścisłej wiedzy w służbę sztuki wojennej. Żadnym entuzjazmem, żadnym uczuciem nie przejdzie się z układu zbroji do układu armaty. Najwyższy poziom ścisłej wiedzy jako zasadnicza podstawa wojny współczesnej jest

dzisiaj prawdą niezwykle aktualną. Określamy to symbolicznie: „Militaryzm — to chemia!“ Natomiast panowie z „Prosto z Mostu“ wciąż jeszcze bałamuca młodzież różnymi irracjonalizmami, misjami i „ideami“, które są najczęściej wyłganiem się od ścisłego i rzeczowego myślenia.

A teraz druga sprawa — stosunek do mniejszości.

Czy w epoce totalizmu wojennego o jakim mówił autor, można się wyrzec 1/3-ej obywateli?

Trzecia sprawa — to gospodarka. Przecież p. Wasiutyńskiego rozpisywali się szeroko (także i w „Prosto z Mostu“) o dekoncentracji kapitału, o warsztatach, o stanie średnim. Krótko i węzłowato: w żadnym warsztacie nie zbuduje się czołgu, ani pancernika. Zdekoncentrowanego przemysłu nie postawi się na nogi w ciągu 24-ch godzin, żeby go na wypadek wojny oddać na usługi armii. Tylko planowa gospodarka kierowana z góry i obejmująca wszystkie siły produkcyjne w państwie, może to zadanie odpowiednio wypełnić. A więc i z tym coś nie bardzo w porządku.

Ostatnia wreszcie sprawa na którą zwrócimy uwagę „totalistom“ — to sprawy wychowania.

Jasnym jest chyba, że wojna totalna wymaga jednolitego i zdecydowanego systemu wychowania, systemu, któryby nie do-

puszczał żadnych wpływów pozapaństwowych. Tymczasem w „Prosto z Mostu“ i w odpowiednich grupach politycznych stale błąka się jakaś mętno-liberalna myśl wychowawcza, jakieś rzekome „bronienie“ młodzieży. Pomijamy już apoteozę Doboszyńskiego, typowego przejawu warcholstwa, pomijamy niesmaczny i typowo „endeki“ atak na Wacława Sieroszewskiego w imię zgranych frazesów złotej wolności w rodzaju „neminem captivabimus“, ale te ciągle kokietowanie młodzieży szkoleniem wszystkich przejawów wychowania państwowego, to przecież bardzo daleko odbiega od warunków jakich wymaga naprawdę „naród pod bronią“.

Tych parę uwag to oczywiście nie wszystko. Ale zasadnicze wnioski można już wyprowadzić. Młodzież t. zw. „prawicy“ (bardzo przepraszamy czytelników za to głupie słowo) zaczyna dochodzić do bardzo słuszných wniosków. Ale traktuje je „niefrasobliwie“. Nie dlatego „niefrasobliwie“ że pisze o nich w felietonach, w żywej i lekkiej formie, nie. Dlatego, że nie wyciąga z tych wniosków konsekwencji. Być może dla niej przykrych, być może trudnych, ale nieuniknionych. A pamiętajmy o tym, że niekonsekwencja srodze się mści; nie można łączyć warsztatów z czołgami. A sprawy o których mowa to sprawy frasobliwe, bardzo frasobliwe. Dziś więcej niż kiedykolwiek. (171)

GRANDOWIE I GRANDZIARZE

Podczas trwania wystawy kolonialnej w Paryżu, a więc nie tak znów dawno na jednym z bankietów, obok marszałka Lyauteya siedział znany pisarz francuski P. Mille. Po drugiej ręce marszałka siedział ktoś, kto bardzo głośno (starszy i romantyczny marszałek Francji u schyłku swego życia źle słyszał) wypowiadał zdanie o pewnym mężu stanu, który cieszył się dobrą sławą jako statysta, ale złą jako człowiek przekupny.

Nieboszczyk Lyautey słów ani szukał ani dobierał. Według świadectwa Milla oto co wypalił:

— A pies z tym tańczył! Gdy chodzi o moją ojczyznę bardziej dla niej wolę złodzieja, który umie jej dobrze służyć od cymbała, który ją dezorganizuje... Voyons, voyons, Mazarini... A sam Richelieu? I później Talleyrand?... Wszystko to są historyjki z magla.

*

Z magla — nie z magla. Historia posiada śliczny front, ale ma też schody kuchenne. Nie raz zaśmiecone i cuchnące. Kto chciałby się zastanowić poważnie nad tym co a raczej kogo wołał na wysokich stanowiskach państwowych czy też niby wołał brutalnie szczerzy Lyautey: pożytecznego dla państwa grandziarza czy uczciwego osła — ten musi się przede wszystkim zainteresować ludźmi, których twórca potęgi kolonialnej francuskiej wymienił. Richelieu, Mazarini, Talleyrand — należeli jako mężowie stanu do rzędu budowniczych Francji. Wielu im równych historia Francji nie zna. Nie ulega jednak wątpliwości, że aczkolwiek zajmowali długo stanowiska grandów służby państwowej byli jednocześnie grandziarzami.

*

Dla wypełnienia kasy królewskiej Richelieu sprzedawał urzędy. Nie ma potrzeby rozwodzić się o nominacjach za pieniądze. Obok wielu spraw dawnych wieków i ta zdobyła sobie osadę jednogłośną. Warto przypomnieć, że Richelieu sprzedając legalnie urzędy pobierał dla siebie „komisowe“. Kto pobiera także „komisowe“ ten nie ma skłonności do wzbraniania tego samego in-

nym. Kto zaś daje za urząd wysokie „komisowe“ ten zwykle odbiera je sobie wielokrotnie.

Mazarini dokonał dwu sztuk. Wdział sukienkę duchowną nie będąc wyświęconym na księdza, a po drugie: zostawił po sobie majątek wynoszący w dzisiejszych frankach: miliardy. Jeśli się zważy, że na służbę francuską przybył z Włoch biedny jak mysz kościelna — domyślmy się już łatwo, że uczciwą drogą nikt nawet na stanowisku królewskiego ministra miliardów się nie dorabia. Talleyrand był ministrem spraw zagranicznych Napoleona, który go określił krótko, dosadnie i w sposób nie dający się na tym miejscu powtórzyć. Gdy dzięki Barrasowi i pani de Staël został tym ministrem, powiedział szczerze: „Teraz kiedy mamy to stanowisko, potrzeba nam wielkiej fortuny, fortuny wielkiej, wielkiej fortuny“.

To też ją robił nie wybredzając.

Jako minister posiadał w tak bogatej w wypadki epoce napoleońskiej wiadomości i to nie z palca wyssane. Sprzedawał je na giełdzie bardzo korzystnie, grając na zniżkę. Za miliony franków kupił sobie pałac.

Miliony te otrzymał od jakichś Holendrów jako komisowe za przeprowadzenie jakiejś sprawy. Była to afra z pod ciemnej gwiazdy. Talleyrand połknął olbrzymią forszę jak ostrygę, wprowadził się do pałacu a Holendrów wystrychnął na dudków. Cwaniak? Nie! Grandziarz!

Listy Napoleona sprzedał — i to komu! — Metternichowi za pół miliona franków. Nie tylko grandziarz ale i, z przeproszeniem, świnia w dodatku.

Żaden dwór ówczesny nie miał wątpliwości co do wartości moralnej Talleyranda. Widocznie Napoleon nie mógł czy też nie chciał tego grandziarza z nie byle jaką głową oddalić, bo mu oddawał nielada usługi...

Najwidoczniej przepyszny jako człowiek Lyautey stał na stanowisku Napoleona gdy wołał złodzieja od osła.

*

Lyautey wymienił przykłady piekielne, bo gdy obok wspomnianych wielkich mężów stanu ale grandziarzy postawi się

uczciwych pocziwców i niedołęgów, wówczas wybór nasz gotów się przechylić na ich stronę. Zajrzyjmy tylko do podręczników historii i przypomnijmy sobie czego dokonali dla Francji Richelieu, Mazarini i Talleyrand...

Ale czy mamy się skłonić do przekonania, że zasługi Mazarinich i Talleyrandów warte były milionów skradzionych państwu, jego najbiedniejszym obywatelom lub obcym aferzystom?

Czy istotnie gdy chodzi o historię Francji trzeba wskazywać obok Mazariniego na Guizota, człowieka uczciwego, który dzięki swej polityce pozbawił tronu Ludwika Filipa?

Czy myśląc o zasługach takiego Talleyranda trzeba myśleć jednocześnie o tym, że może było by lepiej aby Napoleon III nie zadowolniał się swoją listą cywilną, uprawiał jakieś grandy, ale by nie doprowadził do Sedanu?

Ktokolwiek umie myśleć (a nie jest to umiejętnością tak łatwą, jakby się zdawało) ten dojdzie do tego samego stwierdzenia co i P. Mille w „Paradoksie o korupcji“. Gdy ktoś jest złodziejem za małe to kwalifikacje na męża stanu. Lyautey przytoczył trzy przykłady, z których wynika, że grandziarstwo nie przeszkadzało dawniej być grandem służby państwowej.

*

Są tacy, którzy uznają niejako arystokracyzm w grandziarstwie a potępiają grandziarstwo demokratyczne. Do takich należą niektórzy monografiści piejący dytyramby dla takiego Talleyranda. I do takich należą też ci, którzy jako ludzie z „doświadczeniem życiowym“ mówią, że państwo zawsze znieśie dwu, trzech grandziarzy skoro są niezbędni... Nie sposób jednak aby naród znosił grandziarzy od góry do dołu! Proszę, jakże demokratyczny pogląd!

P. Mille sądzi, że korupcja jest bardziej szkodliwa gdy jest demokratyczna. I to nie dlatego, że ten czy ów gryziopiórek wziął czy buchnął sto sous czy sto franków. Ale dlatego, że wtedy uważa za rzecz na-

(Dokończenie na str. 5)

DROGA NIEMIEC

Czynnikiem rozstrzygającym o losach każdego państwa jest przede wszystkim sama ludność. Inne czynniki, jak zamieszkiwany kraj, jego położenie geograficzne, obszar, bogactwa naturalne, aczkolwiek bardzo ważne, jednak już wtórną odgrywają rolę. Są to jakby martwe narzędzia w rękach twórcy — narodu. Co zaś naród za ich pomocą uczynić potrafi, zależy już tylko od jego organizacji. By wydać osąd o sytuacji jakiegoś państwa, nie wystarczy znajomość danych z rocznika statystycznego, przede wszystkim trzeba wniknąć w walory duchowe jego ludności, jej organizację i kierownictwo.

Są na świecie społeczeństwa silne liczebnie, które jednak ulegają innym, często na pozór słabszym. Są narody pełne energii, które przekształciły swe ubogie z natury kraje w ogniska dobrobytu i cywilizacji. Są narody umiające narzucać swą wolę innym. Są wreszcie narody, żyjące poprostu w nędzy, pomimo skarbów danych im przez naturę. Krótko mówiąc, są na świecie narody cywilizacyjnie, politycznie i gospodarczo bierne, oraz narody czynne.

Takim narodem czynu są niewątpliwie Niemcy. Przyroda nie okazała się nazbyt hojną dla zamieszkiwanego przez nich kraju. Śmiało rzec można, iż to, co posiadają, mają do zawdzięczenia swojej energii.

Turysta, powracający z Niemiec do Polski, spotyka się niejednokrotnie z prostym zapytaniem: „Czy w Niemczech jest dobrze czy źle?” Cóż na to odpowiedzieć? O każdym kraju można powiedzieć, że jest krajem kontrastów, w odniesieniu do Niemiec określenie to narzuca się szczególnie silnie.

Niedostatek środków żywności, ale ludzie głodnych jakoś nie widać; brak wełny, bawełny, gumy, ale na ulicach i szosach uwiązają się setki tysięcy samochodów i motocykli. Dalej wreszcie piachy i mokradała Brandenbursko-Meklenbursko-Pomorskie i znów wspaniałe miasta, świetne drogi, porządne wsie. Napozór same kontrasty! W rzeczywistości jednak żadne sprzeczności nie istnieją. Kraj niemiecki jest ubogi i nie wystarcza dla utrzymania nawet części obecnego zaludnienia, a pozorne bogactwo, to trwałe dobra konsumpcyjne, które są dziełem narodu. Swojej energii zawdzięcza naród niemiecki te U-Bahny, autostrady, koleje, fabryki, muzea, a nawet połowę swej

obecnej ojczyzny. Wszystko to jest dziełem niemieckiej pracy i niemieckiego oręza. Oręza, bo dla tego biednego z natury narodu, zagadnienia polityczne i gospodarcze splatają się ściśle w jedno. Tak było od dawna, tak jest i w chwili obecnej, ale na inny sposób. Polityka i wojna dla chleba.

Lecz znowu druga sprzeczność. Przy bliższym poznaniu okazuje się, że naród niemiecki nie tylko nie jest narodem „nadaludzi”, za jaki chętnie sam siebie uważa, ale raczej wręcz przeciwnie. Przede wszystkim okazuje się, że Niemcy indywidualnie nie są ani tak pracowici, tak oszczędni, ani nawet tak punktualni za jakich ich zwykliśmy uważać.

Robotnik polski, chociaż występuje na obcym sobie terenie, jest pracowitszy, sprawniejszy i oszczędniejszy od Niemca. Co się tyczy punktualności, to o ile polska przysłowiowa niepunktualność dotyczy kwadransów lub godzin, o tyle punktualność niemiecka nie zawsze liczy się z dniami i tygodniami.

Punktualność niemieckich kolei nosi cechy „zewnątrzne”, jest ściśle przestrzegana na Friedrichsstrasse w Berlinie, ale już na prowincji, nawet w Lipsku czy Dreźnie, trudniej ją zaobserwować.

Dalej wreszcie naród, który wydał z siebie największych myślicieli świata, w osobach swych szarych przedstawicieli myśli nader ciężko. Tępy biurokracizm niższych urzędników razi nawet samych Niemców. Bezkrytyczne przyswajanie i powtarzanie zasłyszanych lub przeczytanych formułek czy frazesów — to reguła. Brak indywidualizmu jest zdumiewający — policjant w Düsseldorfie i np. doktor filozofii we Wrocławiu w rozmowie o jakimś aktualnym zagadnieniu powiedzą to samo, może tylko w innej formie. Ślepe posłuszeństwo dla władzy i uleganie autorytetowi to cecha dzisiejszych Niemców.

Naród ten potrafi nie tylko rozmnażać się na rozkaz, ale nawet zdołał na rozkaz zniechęcić Żydów, z którymi przed tym żył we wcale przykrym symbiozie^{*)}, lub przestał (miejmy nadzieję nie tylko oficjalnie) nienawidzić owych „Pollacken”, pomimo kilkunastoletniej wytężonej akcji propagandowej właśnie w odwrotnym kierunku.

Nie popełnimy przesady, twierdząc, iż przeciętny Francuz lub Polak jest inteligentniejszy i przedstawia więcej wartości indywidualnych od Niemca. Przykładów na poparcie tej tezy możnaby dostarczyć mnóstwo. Zgodzą się z nią jednak wszyscy, chyba za wyjątkiem... Niemców.

Lecz teraz nasuwa się pytanie, jakim cudem, powiedzmy naród mało lotny, potrafił dokonać rzeczy naprawdę wielkich? Oto właśnie dlatego. Naród doprowadzony do tak ślepego posłuszeństwa i zdyscyplinowania jest bardzo łatwy do prowadzenia i wychowywania. Jest on doskonałym narzędziem w rękach swoich przywódców państwowych.

Jak ukształtowano niemiecki charakter narodowy? Niektórzy uważają za ojca duchowego narodu niemieckiego Fryderyka Wielkiego. Niewątpliwie Wielki Fryc położył wielkie zasługi w tresurze ducha niemiecko-pruskiego. Pod jego wpływem dryll wojskowy przeniknął do wszystkich warstw społecznych — ale zdaje się, że postępował on w myśl zasad już istniejących. Od tysięcy lat istnieje już duch niemiecko-pruski (nawet wtedy, gdy w Prusach Wschodnich

siedzieli jeszcze autentyczni Prusowie). Margraf Gero, Krzyżacy, Fryderyk II-gi, Bismarck, Hitler — to kolejne etapy jego rozwoju. Fryderyk Wielki chętnie by się podpisał pod dziełem „Führera”, a „Mein Kampf” stanowił by napewno lekturę obowiązkową w Zakonie Najświętszej Marii Panny Jerozolimskiej.

Niemcom zawsze było ciasno i głodno w ubogiej ojczyźnie, były one z góry skazane na vegetację, albo na walkę zaborczą przeciwko sąsiadom. Wtłoczone między wysoko-wartościowe ludy romańskie i słowiańskie, musiały, aby nie ulec, wytworzyć cechy, któreby tę różnicę wyrównały. Ukształtowały się pod wpływem konieczności państwowych. Stały się zwartym, karnym i posłusznym narodem. Narodem żołnierzy. Parł on po linii najmniejszego oporu — nach Osten — powiększając w ciągu wieków prawie dwukrotnie swoją pierwotną ojczyznę.

Prawdziwym triumfem ducha niemiecko-pruskiego jest zwycięstwo z roku 1871-go. Dla Niemiec zaczyna się okres rozkwitu gospodarczego. Zdobyte za pomocą oręza miliony zostają obrócone na inwestycje gospodarcze. Niemcy stają się jednym z najbardziej czynnych ognisk przemysłowych Europy. Niemiecka ekspansja gospodarcza ogarnia cały świat. Przeszło połowa całego rosyjskiego handlu zagranicznego jest w rękach niemieckich. Zewsząd przybywają do Niemiec surowce, aby po przerobieniu w niemieckich fabrykach wyjść w postaci wyrobów gotowych na rynek światowy. Zyski przemysłowców dochodzą do zawrotnych cyfr, rosną zarobki robotnicze. Wzrasta zapotrzebowanie na ręce robocze. Niemcy, które przez setki lat wyrzucały rzesze wychodźców szukających chleba, stają się pomimo wysokiego przyrostu naturalnego terenem imigracyjnym. Niemcy są krajem bogatym. Ale bogactwo to powstało z francuskiego złota i opiera się na cudzych surowcach i na cudzych rynkach.

Równolegle do szybkiego rozwoju gospodarczego również szybko wzrastają apetyty i ambicje polityczne. Poczucie siły znajduje wyraz w nowych poglądach etycznych-społecznych, według których nie wszystkie narody mają jednakowe prawo do istnienia. Niemieccy mężowie stanu wprowadzają teorię wychowawczą o dziejowym poslannictwie, jakie mają do spełnienia Niemcy. Szybkie powodzenie oszołomiło naród niemiecki i stało się dźwignią dalszych powodzeń.

Wielka Wojna zadaje klam tym teoriom, ambicjom i wybujałym nadziejom. Niemcy po zawziętym oporze zostają pokonane. Wojna, która kosztowała tyle wysiłków, przynosi zamiast spodziewanych korzyści dotliwe straty.

Po wojnie jednak „los” okazał się dla Niemców nadspodziewanie łaskawy. Niemcy, łatwiej niż możnaby przypuścić, uzyskują kredyty. Sumy spłacane z tytułu odszkodowań wojennych stanowią drobny ułamek kwot uzyskanych tytułem pożyczek. Pożyczek, których jedyną hipotekę stanowi wiara w bogactwo Niemiec, oparta o przedwojenny dobrobyt Niemiec. Stanowi to wielką pomoc dla Niemiec, których rzeczywista sytuacja nieustannie się pogarsza. Kraje, które przed wojną stanowiły domenę wpływów przemysłu niemieckiego, rozbudowują własny przemysł, przestają korzystać z niemieckich usług i przestają płacić Niemcom haracz gospodarczy. Jednak i kredyt zaczyna się wyczerpywać. Stałe z pożyczek żyć nie można. Kryzys światowy przyspiesza nadejście krytycznego momentu. Bank Rzeszy zawiesza wypłaty. Olbrzymie sumy zostają zamrożone, cyfra bezrobotnych idzie w miliony.

(dokończenie ze str. 4)

turalną, że grandowie kradną według swoich stopni i stanowisk...

*

Korupcja w państwie nie ma nic wspólnego z ustrojem. Może się ona pełnić w każdym ustroju, w różnej formie i pod różnymi płaszczykami. W przykładach Lyauteya nie należy widzieć zasady, że wielkie głowy idą w parze z długimi rękami, lepkiemi palcami i podłymi charakterami. I to nie prawda, że uczciwi mężowie stanu muszą być głupcami.

W każdym ustroju byli, są i będą ludzie na różnych stanowiskach, którzy chcą czegoś, czego im chcieć na stanowiskach, które piastują nie wolno. Są rzeczy, których chcieć nie wolno na urzędach, tak samo w pracy politycznej, społecznej i każdej innej.

Gdy jednak ludzie chcą i to bardzo chcą?

Niewłaściwe, bardzo niewłaściwe, szkodziące i zgubne „chcenia” ludzi musi dusić obawa i strach... Takie chcenia należy nie miłosiernie ucinąć, ścinać, wyrwać. Im brutalniej się to robi — tym lepiej.

W atmosferze bezkarności, w „klajstrowaniu” złe chcenia trwają w ludziach, rosną, zarazają...

Oto wszystko... Bardzo to proste!...

^{*)} Już po wojnie autor „Alraune” Ewers pisze książkę „Wampir”, będącą apologią żydowsko-niemieckiego braterstwa. Ewers jest dziś narodowym socjalistą.

Przed Niemcami stoi perspektywa dostawienia się do istotnych możliwości swe go kraju („zaciśnięcie pasa”), co w praktyce oznacza obniżenie stopy życiowej, obniżenie poziomu zamożności kraju, obniżenie przyrostu naturalnego, emigrację, albo też zdobycie surowców i rynków zbytu.

W okresie załamania gospodarczego do władzy dochodzą narodowi socjaliści, głoszący hasła będące doskonałą syntezą wszystkich dotychczasowych teorii i haseł niemiecko-pruskich. W hasłach to brzmi: „Narodowi niemieckiemu nie wolno się ugiąć!”, „Trzeba się zdobyć na nowy olbrzymi wysiłek!”.

Niemcy rozpoczynają olbrzymie zbrojenia.

Spółeczeństwo ponosi na ten cel wielkie ofiary. Sytuacja gospodarcza od strony spożycia pogarsza się z dnia na dzień. Występuje brak artykułów pierwszej potrzeby, stopa życiowa spada.

Tym szybciej właśnie postępują naprzód zbrojenia. Tworzą się nowe zmotoryzowane jednostki wojskowe o charakterze wybitnie

napastniczym, coraz to nowe okręty wojenne opuszczają stocznie niemieckie. Budowa kosztownych dróg strategicznych postępuje szybko naprzód.

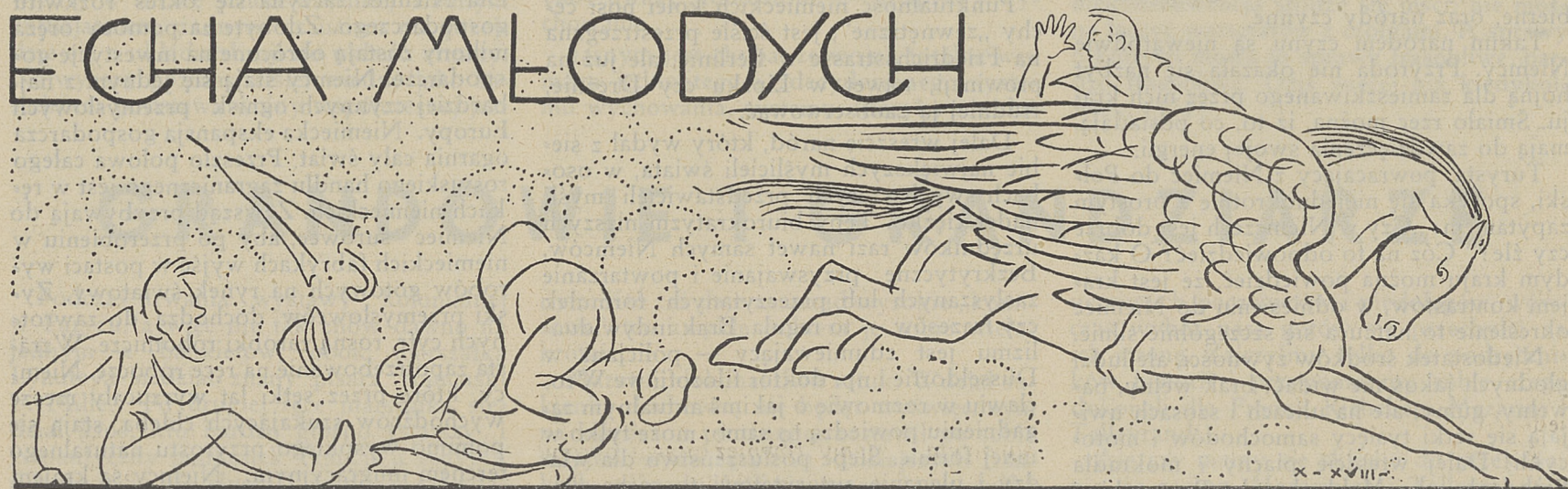
Wydatki rosną. System podatkowy zasługuje raczej na miano magła, lub prasy, aniżeli niewinnej śruby (warto by posłać niektórych naszych płatników i skarbowców na przeszkolenie do Niemiec). Coraz częściej płatnicy otrzymują dodatkowe wymiary z tytułu rzekomo źle obliczonych podatków.

Wszystkie te ciężary i dolegliwości społeczeństwo znosi cierpliwie. Szereg celowych zarządzeń ułatwia sytuację. Bezrobocie zostało wydatnie zmniejszone, uboga ludność korzysta z akcji Pomocy Zimowej. Dzięki planowej organizacji handlu i stosowaniu drakońskich kar uniknięto zwyżki cen i pasku. Brak masła czy jaj dotyka w jednakowym stopniu robotnika i fabrykanta. Do czynu i ponoszenia ciężarów został powołany cały naród. Świetny aparat propagandowy wdraża to w głowy ludności. Nauka niemiecka pracuje nad wynalezieniem surowców zastępczych (sztuczna gu-

ma, benzyna syntetyczna i t. d.). Zbrojenia posuwają się dalej.

Wszelako siły każdego społeczeństwa są wartością skończoną. Siły społeczeństwa niemieckiego też mają swoje granice. Na tym fakcie przeciwnicy ustroju narodowo-socjalistycznego opierają swoje złudne nadzieje. Złudne, bo z tym samym uzasadnieniem możnaby oczekiwać, że dobrze zorganizowany pułk piechoty rozpadnie się pod wpływem trudów wojennych. Narodowy socjalizm odpowiada temu światopoglądowi, jaki każdy prawy Niemiec w sercu, mózgu, nerwach i mięśniach nosi. Po wtóre każdy Niemiec wie, jakich ofiar i pocu, wymaga od niego państwo. Widzi co dzień i na każdym kroku owoce tych ofiar.

Niewątpliwie, o ile sytuacja obecna potrwa dłużej, siły społeczeństwa niemieckiego zaczną się wyczerpywać. Znając jednak dotychczasowe jego wysiłki, można śmiało stwierdzić, że nie doprowadzi to ani do załamania wewnętrznego, ani też nie odbije się na zbrojeniach. Stopa życiowa tylko może się nadal kurczyć i mogą wystąpić nowe braki. (141)



ŹRÓDŁA PRZEMIAN

Ujawniające się w twórczości wrogie czy też przychylne dzisiaj oraz nieodgadnione jutro stawia inteligencję polską jako jedyną warstwę odpowiedzialną za losy państwa w obliczu konieczności szukania dróg wyjścia z istniejącego stanu rzeczy.

Skonfrontowany brutalnie z rzeczywistością dnia dzisiejszego młody inteligent polski musi zapłonąć gorącą czynu. Kategoryczny imperatyw rzetelnego patriotyzmu wyciska surowe piętno odpowiedzialności na tym wszystkim co młode, inteligentne i polskie. Młodość, inteligencja i polskość obowiązują!!! O tym winien pamiętać każdy, kto się do tego poczuwa...

Wielka sprawa jutra wymaga wielkich wysiłków dzisiaj, czym przypomina rytm wypadków europejskich.

Wiele dróg prowadzi ku lepszemu przyszłości. Kroczą po nich tłumy Polaków w takt „Brygady”, „Roty” lub „Między narodówki”, zapatrzone niejednokrotnie ze szczerą wiarą i miłością w trzepoczący się na czele pochodu sztandar, na którym widnieją szumne i entuzjastyczne hasła, podniecające do dalszych wysiłków. Prowadzący niosą dekalog polityczny, aby co pewien czas pokazać go tłumom za nim maszerującym!

Tłumy idą ubitą i wydeptaną ścieżyną, idą hałaśliwie niosąc również transparenty swych dalszych i drugorzędnych pragnień, wśród których jakże często widnieje źle i na ostatnim miejscu podtrzymywany transparent „zachowania niepodległego bytu państwa polskiego”.

Porzucić musi inteligentna młodzież polska wyslizgane frazeologią traktów dotychczasowych marszów grup i partii, porzucić

musi buńczuczny sztandar walk grupowych, mistyczno-indywidualne chorągiewki „bogoojczyńskie”, usunąć musi z szankiem lecz zdecydowanie złote kadzielnice upajających dymów bohaterstwa i zasług przeszłości. Podnieść winna wysoko do godności dumnie łopocącego sztandaru zaniedbany haniebnie transparent „bytu państwa”, oddzielić się od tłumów wrzeszczących lub modlących się z oczami zamkniętymi na sprawy z tego świata i w nielicznej gromadzie najlepszych rzucić się w oszałamiającym tempie na przełaj, naprzód, aby znaleźć źródło przemian.

*

Spojrzyć w przeszłość. W wartkim nurcie kultury europejskiej przyjrzyć się wspaniałym wirom i poszukać głębokich źródeł mocy. Nie dać się sugerować pozorną ważnością odprysków piany i niespokojnych lei — fakturą historyczną, będącą pochodnią twórczości ludzkiej, myśli ludzkiej...

W poprzednim numerze „ZACZYNU”

Nauka a wychowanie

Popularyzacja

„Młodzież przedmieścia”

Japonia na rozdrożu

Ładne „wytężanie sił”

Głosy i odgłosy

Palcem po mapie

Galopujący po przez tysiąclecia *homo sapiens*, spóźniony twór z kolebki geologicznego „wczoraj”, zmieniał gwałtownie oblicza swej kultury przez wytworzenie nowych płaszczyzn metafizycznych, na których ryl inne kierunki myślenia, spalając się w zapale dynamicznej twórczości. Im więcej odchylała się od starego kierunku wskazówka barometryczna myśli ludzkiej z tym większą siłą wybuchała burza rewolucyjna, której drogi były już różnorakie...

Jednym z potężnych wirów biegu kultury europejskiej, oddziaływający dalekimi choć coraz słabszymi falami kół na inne wody, był wir zwany rewolucją francuską XVIII stulecia. Charakterystyczny jest dla wyszukania najgłębszych przyczyn — źródła przemian.

Wielkie przemiany polityczne Francji XVIII wieku znalazły swój rodowód w atmosferze walki dwóch zasadniczych kierunków myślenia: scholastyczno-dogmatycznego i racjonalistycznego. Narzędzie twórczej pracy człowieka, jakim jest mózg, zmieniało w ówczesnej dobie swój wewnętrzny mechanizm, pogwałciło kilkusetletnie nawyki, przestało się interesować horyzontami świata scholastycznego, a łamiąc je bez pardonu rzuciło się na tereny nowych zagadnień postawionych przez zawsze wielką twórczość.

Reperkusje walki „starego z nowym”, z dziedziny „czysto filozoficznej” przeniosły się na zagadnienia bliższe człowiekowi, żyjącemu w zorganizowanej masie. Walił się w gruzy dotychczasowy typ współżycia ludzkiego. Descartes, Bacon, Locke, Newton i inni, kładąc podwaliny pod nowy sposób myślenia, ustawili katapultę zuchwalej

twórczości falangi encyklopedystycznej na stary świat instytucyj polityczno-społecznych.

Narodził się wielki ruch umysłowy, który dynamizmem swoim i nowością poglądów zelektryzował atmosferę kulturalną Francji. Pełne temperamentu „Listy angielskie” Woltera, które Condorcet uważał za pierwszy akt nadciągającej rewolucji, wzniecały olbrzymie podniecenie i przyczyniały się do narastania ogólnego entuzjizmu intelektualnego.

Z warownego obozu encyklopedystów wylatywały z hukiem szrapnele sarkazmu, zuchwałej ironii i morderczego dowcipu, które były w gmach zdegenerowanego feudalizmu, w cały dorobek ancien regime'u.

Dumny par Francji, przyglądający się w zamysleniu portretom swoich przodków frondystów, żywiący nienawiść do „tyranii gabinetu”, chętnie czytał żywiołową literaturę nowego ruchu umysłowego. Piękna markiza w artystycznie urządzonej salonie rozkosznie „strachała się” zuchwałego paradoksu Rousseau'a, delektując się dla odmiany zjadliwą ironią Woltera. Ambitny mieszczanin niejednokrotnie, przewyższający umysłem i bogactwem arystokratę w dążeniu do emancypacji, chętnie korzystał z „zatrutych strzał” zbioru encyklopedycznego. Atmosferę więc dla rozkwitu i krzewienia się ruchu umysłowego przygotowała uprzywilejowana opozycja a nie gnębiona przez setki lat warstwa pokrzywdzonych chłopów i rzemieślników.

Ale wykwinna arystokracja nie umiała przychwycić ruchu umysłowego, nie potrafiła wykorzystać jego dynamizmu przez zajęcie jakiegokolwiek czynnej postawy reformatorskiej. Bezpłodny zachwyt i koneserskie smakosztwo, atmosfera cudownej „causerie” i nieprawdopodobnej lekkości myślności nie pozwoliły im zajrzeć przezornie za kurtynę, przykrywającą narodziny jednego z największych dramatów świata.

A przecież była już dość duża ilość alarmowych dzwonek przed podniesieniem się kurtyny, odsłaniając pierwsze sielankowo-burzliwe sceny, w których ukryte crescendo tragizmu w następnych aktach wybuchło z przerażającą siłą na stopniach gilotyny.

Nieliczni wśród uprzywilejowanych zdawali sobie sprawę ze skutków politycznych ruchu umysłowego. Jeden z wybitnych intelektualistów arystokratycznych hr. Segur pisze w swych pamiętnikach: „Uczuwalimy tajemną radość, patrząc jak atakują starą rupieciarnię, która i nam się wydawała staroświecką i śmieszną. I chociaż chodziło tu o naszą pozycję, nasze przywileje, szczątki dawnej naszej potęgi, które podminowano pod naszymi stopami, to jednak wojenka ta nas bawiła: nie odczuwalimy pocisków, a mieliśmy widowisko. Były to tylko walki na pióra i słowa, żadną miarą nie mogące, jak nam się wydawało, zaszkodzić naszej uprzywilejowanej egzystencji, którą dzięki wielowiekowemu istnieniu uważaliśmy za niezruszalną”.

Z rezydencji książąt krwi, z salonów arystokracji i bogatego mieszczaństwa ruch umysłowy ocembrowany gruntowną podmurówką angielskich filozofów rozlał się po całym społeczeństwie francuskim. Obejmując szersze i niższe warstwy ludności spłycał w „użytkowaniu”, lecz wzamian tego uzyskał niebezpiecznie silny nurt, bezkompromisowo przepłukując w powodzi dyskusyj i polemik odwieczne, tradycyjne a nienaruszalne świętości. Przestały już wychodzić i bezpośrednio oddziaływać dzieła koryfeuszów Oświecenia, zakwitła natomiast ostra, dowcipna i bezwzględna, nierzadko ordynarna literatura, która głębokie myśli przekonywała na broń podniecających hasel. Konfiskata i Bastylia były bezradne wobec nowego zjawiska, bo aczkolwiek pamflet dał się zniszczyć, pojedynczy człowiek uwięzić, nikt jednak i nigdy nie potra-

fil zaaresztować i storturować ruchu umysłowego.

Potęga ruchu umysłowego leży w jego bezosobowości, jego zdolności zarażania otoczenia. Większe lub mniejsze przemiany kulturalno-polityczne zawsze się dokonywały na mniej lub więcej głębokim nurcie umysłowym. Niepodobna wykonać żadnych poważnych akcji, jeśli nie wynikną one z głębokich źródeł myśli teoretycznej. Stąd też, jeśli ma się dokonać w Polsce w przyszłości okres doniosłych reform, musi się wówczas sięgnąć do samego źródła mocy i oprzeć wszelkie próby ujawnienia

nienia aktywności na takim ruchu umysłowym, którego twórcza żywotność zajmowałaby się jedynie sprawą konieczności państwowych i zcentralizowałaby się na jednym wielkim celu: potęgę Państwa Polskiego.

Tylko świadome zorganizowanie wysiłków umysłowych drogą rozbudowania i szerzenia państwowego ruchu umysłowego, opartego na zasadzie nieskrępowanej twórczości, na metodologicznym aktywizmie poznawczym i na realizacjonistycznym podejściu do zagadnień, może dać istotne opóźnienie zbliżających się przemian. (199).

ZE ZJAZDU SKARBOWCÓW

W dniu 23 maja b. r. odbył się Walny Zjazd Delegatów Okręgów i Kół Związku Pracowników Skarbowych R. P., organizacji zrzeszającej około 16.000 skarbowców.

Przytaczamy poniżej część przemówienia, wygłoszonego na Zjeździe przez jednego z urzędników skarbowych, a przyjętego przez delegatów z wielkim aplauzem:

„Działalność Skarbowców dotychczas ograniczała się do defensywnych planów i pasywnych metod realizacyjnych. Byliśmy do niedawna typowymi pasywnymi państwami. Dziś chwila dziejowa i doświadczenie domaga się od nas aktywnego i krytycznego realizacjonizmu. Jesteśmy fachowcami. Mamy prawo i obowiązek dziejowy należycie uświadamiać społeczeństwo i czynniki rządzące w zakresie gospodarki skarbowej o prawdziwej rzeczywistości. Mamy prawo żądać pewnych rzeczy i usunąć ze względu na dobre i fachowo rozumiany interes państwa. Mamy prawo i obowiązek krytyki oraz przeciwstawiania się rzeczom niemoralnym i szkodliwym w znaczeniu państwowym. Mamy również prawo obrony honoru naszego i nie wolno pod groźą ostępczego upodlenia zrezygnować zeń, gdy zachodzą okoliczności wymagające od nas wyraźnych słów i zdecydowanych czynów.

Proponuję uchwalić deklarację treści następującej:

„Zjazd Delegatów, potwierdzając deklarację Zarządu Centralnego ZPS z dnia 22. XI. 1936 r., uchwała następującą rezolucję:

W związku z zarzutami, obciążającymi szereg wyższych urzędników skarbowych, ukazującymi się od dłuższego czasu w prasie, a mianowicie:

w „Tygodniku Robotnika” artykuły: z dnia 7.VI. 1936 r. p. t. „Wciąż na wolności buja łapownik Michalski”, z dnia 21.VI.

1936 r. p. t. „Czarni wygrywają przeciwko białym — Przewaga 13:5”, z dnia 5.VII. 1936 r. p. t. „Trzej nowi Dyrektorzy — z kulis izb skarbowych” z dnia 27. XII. 1936 r. p. t. „Pan Minister podnosi moralność”; w „Państwie Pracy” artykuł z dn. 25.IV. 1937 r. p. t. „Z kulis gospodarki skarbowej” oraz w „Zaczynie” i innych czasopismach: — Zjazd Delegatów prosi Pana Ministra Skarbu o spowodowanie wdrożenia natychmiastowego dochodzenia w sprawie wyżej przytoczonych zarzutów, w celu wyjaśnienia prawdy.

W uzasadnieniu powyższego Zjazd stwierdza, że brak stanowczych kroków tak ze strony obciążonych zarzutami, jak i ich władz zwierzchnich, wywołuje daleko idące komentarze w najszerzych warstwach społecznych, co w konsekwencji podrywa prestiż i zaufanie społeczeństwa do ogółu skarbowców. Taki stan rzeczy wywołuje rozgoryczenie urzędników skarbowych, zmuszonych do biernego oczekiwania rozwoju wypadków i reakcji czynników miarodajnych na zarzuty cytowane w wyżej wymienionych artykułach prasowych, co w wielkim stopniu utrudnia ciężką i wymagającą zaufania społeczeństwa pracę skarbowców.

Równocześnie Zjazd Delegatów stwierdza, że fakt tolerowania przez władze licznych zarzutów przeciw wyższym urzędnikom skarbowym, rzuca cień na honor ogółu skarbowców, wyrządzając im wielką krzywdę moralną i przekreślając dotychczasowy wielki wysiłek ofiarności i nieposzlakowanej pracy dla dobra i potęgi Państwa Polskiego”.

Ponadto proponuję nakazać przyszłemu Zarządowi, który niebawem wybierzemy, aby na audiencji wizytacyjnej złożył Panu Ministrowi powyższą deklarację oraz ogłosił ją we wszystkich poczytniejszych wydawnictwach prasowych.”

GŁOSY I ODGŁOSY

ANGLICY UWIERZĄ...

W wydanym bezpośrednio po koronacji króla Jerzego VI numerze „The Illustrated London News” Asthur Bryant stawia interesujące i jakże aktualne dla Anglików i nie Anglików pytanie: Czym usprawiedliwić można to, że nad jedną trzecią zamieszkałych obszarów kuli ziemskiej powiewa flaga brytyjska? Jak uzasadnić przywłaszczanie sobie przez Anglię tego, co powinno być wspólnym dobrem wszystkich? Pan Bryant podkreśla, że ostatnio pytania tego rodzaju są dość często poza granicami Anglii stawiane i odpowiada na nie w sposób również bardzo ciekawy.

„W jakikolwiek sposób powstało Imperium Brytyjskie — co do mnie, nie należę do tych, którzy utrzymują, że utworzyło się ono wyłącznie przez proces zagarniania i przywłaszczania. Można sobie przedstawić tylko jedno uzasadnienie jego dalszego trwania, i jeżeli się przy tym weźmie za przewodniczkę historię — tylko jedną drogę do jego utrzymania. Gdybyśmy konieczność dalszego istnienia Imperium próbowali uzasadnić, w sposób zresztą dowcipny, że istnieć musi ponieważ jest brytyjskie, ponieważ musimy dalej wla-

takim rozumowaniem tylko nas samych a i to za ledwie podrzędniejszą część naszego społeczeństwa. Realizowanie uzasadnionej w ten sposób konieczności istnienia Imperium doprowadziło by wcześniej czy później do wojny z tymi, którzy uwierzyliby, że słusność leży po ich stronie. Owa wojna zakończyłaby się zawsze tylko w jeden sposób, gdyż na tym świecie czas sprzyja zawsze temu, kto wierzy głęboko w słusność swojej sprawy.

„Natomiast jeżeli uda się przekonać ludzkość całą, że Imperium Brytyjskie to siła, której zadaniem jest doprowadzenie do pojednania się narodów i zrealizowanie sprawiedliwych norm współżycia między ludźmi, jeżeli ludy Imperium same w to głęboko uwierzą tak, że będą gotowe żyć i umierać w służbie dla tej idei — Imperium przetrwa do końca świata!”

Z jednej strony Anglia broniąca się przed apetytami na jej kolonie wzniosłym hasłem dziejowego posłannictwa, z drugiej młode narody żądające na kuli ziemskiej swojego „miejsca pod słońcem”. Aby wygrać w walce z tymi narodami należy uwierzyć w słusność swojej sprawy i Anglicy uwierzą niewątpliwie...

„JAK JEDEN MAŻ”

A. Maurois w „Nouvelles Littéraires” drukuje „Dialog o koronacji”... „Nie, nie jestem sceptykiem jeśli chodzi o monarchię — mówi jego rozmówca, angielski literat. — Trzeba by każde państwo miało wodza, a wolę dziedzicznego monarchę od dyktatora! Jego tytuł jest pewniejszy, jego dojście do władzy prostsze”.

Nie wszędzie jednak są królowie. Nie każde państwo ma wyznaczonego wodza. To też Maurois pyta: „A co by pan myślał o obieralnym prezydencie?”

— Nie myślę by miał dosyć prestiżu aby zapewnić jedność Imperium. Widział pan w pochodzie, króla Jerzego eskortowanego przez swych pięciu premierów, równych między sobą. Jeśli zabrakłoby króla, jeśli pozbawić go świętego charakteru jaki mu dają tradycja i religia, któż wtedy połączy tych pięciu ludzi, z których każdy jest szefem wolnego kraju?

— Czyż im kto broni by sami wybrali prezydenta?

— Ponieważ byłby przez nich wybrany nie wierzyłoby w niego. Są jednocześnie zbyt do siebie podobni i zbyt sobie dalecy, by uznać, że jeden z nich będzie miał więcej innych pierwszeństw. Niech pan spojrzy ile ucierpiała Liga Narodów z braku stałego i szanowanego prezydenta?...

Wydaje nam się, że oto świetny historyk dziejów Anglii, dotknął, co prawda mimochodem (ale przecież napewno nie bez głębszego uprzednio przemyślenia) właściwej przyczyny zupełnej niezdolności działania genewskiej instytucji. Brak jednego człowieka, jednej woli, jednego planu i zamierzenia. Gdy cały naród jednoczy się w krytycznej chwili, mówimy że stanął „jak jeden mąż”. Bowiem w jednym człowieku, mimo wszystkie ułomności ludzkie, mieści się więcej siły i zdolności działania niż w areopagu nawet najmądrszych.

POLITYKA REALNA

Znamienny jest zwrot, jaki się dokonywuje obecnie w polityce światowej. Po latach paktów sięgających daleko swymi zamierzeniami, ale pozostających na papierze, jesteśmy świadkami nawrotu do celów mniej niebosiężnych, ale o ileż bardziej realnych. Mamy tu na myśli przede wszystkim Francję. I fakt zastanawiający, że właściwie, rząd socjalistyczny Bluma, po którym spodziewano się raczej wielkich zamysłów organizujących Europę według górnych teorii, niża się do polityki realnej, której przykład od wielu lat daje polska polityka zagraniczna. O tym stanie rzeczy świadczą ostatnie dwie wizyty w Paryżu: sowiecka p. Litwinowa i austriacka p. Guido Schmidta. Komentuje je p. de la Rochefoucauld w „Marianne”.

„Komunikat ogłoszony po rozmowach p. Litwinowa z pp. Leonem Blumem i Yvon Delbosem, ma ton gorący, który zda się wskazuje, że nie istnieją chmury na niebie francusko-rosyjskim”. Jest tam mowa o „przyjaznym stanie stosunków między obu krajami”, o „wspólnych celach polityki Francji i Z. S. R. R. zdążających do utrzymania i organizacji niepodzielnego pokoju w ramach zbiorowego bezpieczeństwa”, mówi się i o przywiązaniu do Ligi Narodów. Z drugiej strony i p.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Julia Świtalska-Fularska: „Wspomnienia lekarki legionowej” nakładem Książnicy-Atlas, Lwów — Warszawa, 1937 r., str. 107.

„Idee i myśli Legionu Młodych”, nakładem Komendy Głównej Legionu Młodych, Warszawa, 1937 r., str. 56.

„Wiedza i Życie” — miesięcznik, Warszawa, 1937 r., zeszyty 1—5.

„Bank” — miesięcznik, Warszawa 1937 r., zeszyty 1—5.

PALCEM PO MAPIE

Ubiegły tydzień w polityce światowej był wielce burzliwy. Zdaniem pesymistów — nowa wojna europejska wisiała na włosku. Tak by niewątpliwie było, gdyby wszystkie mocarstwa były w sposób „przedwojenny” rządzone na modłę demo-liberalną.

Wówczas zbombardowanie czyjegoś okrętu wojennego z jednej strony, zaś czyjeś portu z drugiej, było by bez wszelkiej wątpliwości, musiało być uznane za „casus belli”, ponieważ żaden z pośredników „wybrańców ludu”, ani też z pośredników uzależnionych od kapryśnej kartki wyborczej polityków nie chciałby się narazić na zarzut niedostatecznego patriotyzmu.

Innymi słowy „straszne faszyzmy” i „krwawe dyktatury” uratowały pokój świata, przynajmniej tym razem. Krótkiej i zdecydowanej represji zastosowanej przez Niemcy nie można właściwie nic zarzucić nawet z... arytmetycznego punktu widzenia. Ofiarą bombardowania Almerii padło 19 zabitych i 53 rannych, podczas gdy nalot na pancernik „Deutschland” pociągnął za sobą 26 zabitych i zgórą 80 rannych marynarzy niemieckich.

Jeśli chodzi o fakt napadu lotniczego na okręt niemiecki, to była to prowokacja, dokonana być może przez niedyscyplinowane czynniki, których „rządowa” Hiszpania posiada aż nadto wiele. Fakt, iż załoga pancernika podczas bombardowania znajdowała się w kajutach mieszkalnych, wskłucha posądzenie o jakąkolwiek złą wolę.

Ponadto nie był to pierwszy wypadek nalotu „czerwonych” samolotów na „faszystowskie” okręty wojenne, pełniące zresztą służbę międzynarodowej kontroli wbyrzej hiszpańskich. Kilka dni przedtem obrzucono bombami okręt włoski w m. Palma na Majorce, co wszakże nie pociągnęło za sobą żadnych kroków represyjnych ze strony Mussoliniego.

Powracając do bombardowania Almerii — wypada dodać, że Niemcy wybrały jako obiekt bombardowania niewielki i ufortyfikowany port — mogąc przeciw z równym powodzeniem zarzucić pociskami artyleryjskimi Walencję, czy Barcelonę.

Natomiast bardzo ciekawy snop światła rzuca na całą sprawę reakcja obu międzynarodówek. Oto francuska partia komunistyczna natychmiast po zbombardowaniu Almerii wystosowała apel do socjalistów, aby wspólnie spowodować w Lidze Narodów: 1) uznanie faktu, iż republikańska Hiszpania padła ofiarą agresji, 2) wprowadzenie w

ruch art. 16 paktu Ligi i związanych z nim paktów wzajemnej pomocy...

Nie trzeba dodawać, że ewentualna realizacja tych postulatów oznacza powszechną wojnę, w której Sowiety mogłyby, przynajmniej na początku, „zbrojnie kibicować”, występując dopiero w momencie, w którym zarówno „straszne faszyzmy”, jak „pokrzywdzone demokracje”, porządnie się nawzajem pokrwawia i osłabia. Jasnym jest, że taka sytuacja byłaby dla Moskwy wręcz wymarzonym ideałem, co zresztą przejrano nie tylko w Berlinie i Rzymie, ale nawet w Londynie i Paryżu.

Z drugiej strony — rozwój wydarzeń wewnątrz Z. S. R. R. staje się coraz bardziej zagadkowy. Samobójstwo szefa kierownictwa politycznego czerwonej armii Gamarnika wygląda nadzwyczaj tajemniczo. Dekrety z dnia 11 maja, przywraca-

Litwinow oświadczył, że jest bardzo zadowolony z pobytu w Paryżu. Wszystko to prawda, ale „podczas słynnej podróży p. Laval do Moskwy w maju 1935, francuski minister Spraw Zagranicznych mówił o kontaktach obu sztabów. Tymczasem nic nie zrobiono w tym kierunku. Wynikło z tego niejako uczucie zawodu ze strony rosyjskiej. Kierownicy rosyjscy są ludźmi realnymi którym słowa nie wystarczają”.

A jednak tymczasem będą im musiały wystarczyć. Nadzieje sowieckie związane z objęciem władzy przez p. Bluma okazały się płonne. Francuski premier wyżej sobie ceni przyjaźń z Anglią, którą by mogły podważyć wielkie gesty w stronę wschodu, nie ma też ochoty na pogarszanie bez istotnej korzyści stosunków z Niemcami. Francuska racja stanu jest dlań ważniejsza od mętnych ideologii, które chciałyby jego kraj wciągnąć w jakieś nowe „wojny religijne”.

Jeszcze silniej uwidatnia się nowy kurs w stosunku do Austrii. Komentując komunikat wydany po wyjeździe p. Guido Schmidta p. de la Rochefoucauld stwierdza: „Cóż to znaczy jeśli nie to, że Francja uznaje, iż pakt rzymskie z 1934 r., które wiąże Włochy, Węgry i Austrię, i pakt austriacko-niemiecki z 1936 r. pozostają podstawą polityki zagranicznej austriackiej, z tym jednakże warunkiem, że zapewniają niepodległość Austrii? Nie żądaliśmy by zerwała z dawnymi przyjaźniami. Zaproszenie p. Guido Schmidta nie miało innego znaczenia oprócz oznajmienia mu, że Wiedeń może liczyć przy okazji na poparcie Francji. Chcielibyśmy dać trochę swobody polityce austriackiej, której oś Berlin—Rzym odebrała giętkość”.

Oto znamienne zdanie. Znamienne gdyż oznacza, że Francja zrozumiała, iż musi się liczyć nie tylko z polityką wielkich mocarstw, ale i z racją stanu państw mniejszych, które są Niemcomi dbałe o własne interesy. Pozwalamy sobie jeszcze raz przypomnieć, że pogląd ten był zawsze naturalnym postulatem polskiej polityki zagranicznej.

jące w całej rozciągłości kontrolę polityczną nad wojskiem, pozycję Gamarnika i reprezentowanego przezeń „amt'u” wzmacniały, a nie osłabiały.

Zatem politycznych powodów do samobójstwa Jan Gamarnik nie posiadał. Mogły być tylko powody osobiste. Oficjalny komunikat sowiecki, głoszący iż szef kierownictwa politycznego czerwonej armii, ów „naczelnny rabin”, odpowiedzialny za „prawomówność” sowieckiego wojska „błł uwikłany w knowania antysowieckie i popełnił samobójstwo w obawie przed zdemaskowaniem” — nie wytrzymuje najbliższej krytyki, a ponadto bardzo poważnie naraża na szwank resztki „mocarstwowego prestiżu” Sowietów, mocno zresztą w ostatnich czasach nadwyreżonego. W tych warunkach odwrócenie uwagi zarówno własnych obywateli, jak pozostałego świata od spraw sowieckich, oraz skierowanie jej na półwysp piirewski jest dla Moskwy wielce pożądane, jeśli nie konieczne.

Ze spraw pozostałego świata — tradycyjny spór pomiędzy tiarą a koroną rozgorzał na dobre. Minister propagandy Rzeszy dr. Goebbels wygłosił dn. 28 maja cała rozprawę na tematy „sanitar-no-obyczajowe” pod adresem działaczy katolickich w Niemczech, zaś noty watykańskie, wystosowane w międzyczasie do Berlina mają być utrzymane w takim tonie, że Niemcy wolą ich nie publikować... Wreszcie w ubiegły wtorek Rzesza wystosowała do Watykanu notę, z dość wrażną groźbą zerwania stosunków dyplomatycznych.

Rozwój tego konfliktu posiada znaczenie, daleko wykraczające poza ramy dwustronnych stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską, a Trzecią Rzeszą. Skorzysta z tego konfliktu zawsze „ten trzeci”.

Na zakończenie — mały rzut oka na Japonię. Nie jest wykluczone, iż kraj ten znalazł drogę do pokojowego wyjścia z wewnętrznej kryzysu. Osoba 46-letniego przewodniczącego izby parów księcia Konoye, któremu cesarz powierzył misję tworzenia t. zw. „rządu narodowego”, cieszy się powszechną popularyścią i zaufaniem.

Czynnik decydujący w postaci japońskich kół wojskowych pierwszy udzielił ks. Konoye swego poparcia, zatrzymując w gabinecie dotychczasowych ministrów wojny i marynarki. Czyżby zatem „ex (extremo) oriente lux?” Przekona nas o tym niedaleka przyszłość... (66).

Od Administracji

Nowi Prenumeratorzy „Zaczynu”, którzy wpłacą w miesiącu czerwcu prenumeratę półroczną w kwocie 5 zł., otrzymują jako bezpłatną premię broszurę Tadeusza Unkiewicza „Uwagi o propagandzie”.

Bruszura ta jest odbitką wydrukowanego w „Zaczynie” cyklu artykułów p. t. „Kto i jak rządzi myślami milionów?”.

Osobom nie prenumerującym „Zaczynu” wysyłamy broszurę po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł., $\frac{1}{2}$ — 160 zł., $\frac{1}{4}$ — 85 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł., $\frac{1}{16}$ — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.